XIII.[i.e. XIV] Kraków, 1 września 1911. Nr. 17.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV. ul. Nowowiejska 83 (Dom własny), Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.



— Tylko uważaj, moja Kasiu, co mi podajesz! W zeszłym roku przywiozłam przez pomyłkę z Krynicy kamizelkę pana Karola!... Potem musiałam wmówić w mego męża, że to był prezent dla niego!

Właściwie ma racyę!

Na promenadzie na Krupówkach w Zakopanem rozmawiają ze sobą dwie przyjaciółki:

— Łaskawa pani jest, zdaje mi się, Francuską!

— Nie! Jestem Niemką!

— Ale przecież urodziła się pani we Francyi!

— Tak jest! Ale cóż z tego?!... Gdybym tak była urodziła się w stajni, czy musiałabym być krową?...

Na willegiaturze.

A.: Widzę pana dobrodzieja tutaj już od kilku dni z wędką... Musi tu być doskonała woda...

B.: I ja sądzę tak samo, gdyż żadna z ryb nie chce się dać złapać...!

Z raportu policyjnego.

Wczoraj znaleziono na plantacyach niezamężną Katarzynę Gwóźdź w stanie nieprzytomnym. Na ciele jej stwierdzono kilkanaście ran ciętych i kłutych, oraz podbiegnięcia krwawe, pochodzące od uderzenia tępem narzędziem, prawdopodobnie laską. Jako sprawcę tych obrażeń cielesnych wykryto Józefa Kulfońskiego, który z wyż wymienioną utrzymywał *delikatne* stosunki...

Ogłoszenie.

Celem ułatwienia obcym turystom poznania osobliwości Krakowa byłoby wskazanem, aby znakomitości, pozostające na sezon letni w mieście, nosiły odpowiednie numery, pod którymi mogłyby być zaciągnięte w *Przewodniku po Krakowie* mającym być wydanym staraniem Związku Turystycznego.

W Towarzystwie ubezpieczeń.

— Przyszedłem prosić o wypłatę przypadającej mi premii. Jak panom wiadomo już ze świadectwa lekarskiego, spadłem ze schodów i złamałem żebro..

— Bardzo żałujemy, ale w myśl statutów musimy odmówić wypłaty. Odnośny paragraf brzmi dosłownie: Towarzystwo płaci tylko w tym wypadku odszkodowanie, jeżli obrażenie cielesne powstało bez winy ubezpieczonego... W danym wypadku zawinił zaś pan dobrodziej! Któż widział odwiedzać mężatkę w jej własnem mieszkaniu, nie przekonawszy się przedtem, czy jej małżonek rzeczywiście już wyjechał!...

Osobliwe potomstwo.

Rozmawiano w pewnym klubie
O kobietkach w naszem mieście,
Gdy już wszystkie obmówiono,
Jeden z panów rzeknie wreszcie:

— Pani X., rozwódka młoda,
Którą zna z piękności Kraków,
Ma pamiątkę dawnych czasów:
Bardzo miłych dwóch dzieciaków!

— To szczególne! — odparł drugi —
Pan się mylisz niezawodnie!
Wszak X. żyła z mężem swoim
Coś niecałe dwa tygodnie!...

— I cóż z tego? — mówi pierwszy —
Tu są fakta z sobą w zgodzie:
Pierwsze dziecko rok przed ślubem,
Drugie — w dwa lat po rozwodzie!...



A to pech!

— Właśnie dziś, gdy mąż mój wyjechał, nie zjawia się żaden z mych wielbicieli.. Nie mogę nigdy powiedzieć o sobie, że mimowoli znalazłam się w sytuacyi, której nie szukałam!

Dowcipny.

Do sklepu jubilera zgłosił się jakiś dość podejrzanie wyglądający jegomość i z ogromną uwagą począł przyglądać się srebrnym puharom, które właśnie przyniesiono z pracowni. Jubiler niechętnem okiem spozierał na przybysza, na zapytanie zaś jego, co to są za przedmioty, odparł:

— To są nagrody, przeznaczone na jutrzejsze piesze wyścigi, jakie urządza „Sokół“!

— Tak?... — zauważył na to przybyły. — W takim razie ja gotów jestem jeszcze dziś spróbować!... To powiedziawszy, pochwycił najpiękniejszy z puharów i w mgnieniu oka znalazł się na ulicy.

Modlitwa dziewicy.

— O Boże! zachowaj mi przy życiu mego Juleczka, bym nie potrzebowała szukać sobie innego narzeczonego!...

Wstydliwość.

— U niektórych niewiast wstydliwość objawia się w tym kierunku, iż przed oczyma ciekawych kryją troskliwie te wdzięki, których wcale nie posiadają!

W Zakopanem.

— Ej gazdo! Pytałem się was, jak daleko stąd do Białki, powiedzieliście, że tyle drogi, ile potrzeba czasu na wypalenie jednego cygara... Tymczasem pokazało się, że szedłem sześć godzin!

— No... prosem piknie! A wypoliliście to cygaro?

— Nie! Ja wogóle nigdy nie palę!

— A no! Widzicie, zem mioł racyje! Hej!...

Nowe mieszkanie.

Para narzeczonych wybiera się na poszukiwanie mieszkania, do którego mogliby się sprowadzić po ślubie. Znajdują wreszcie odpowiedni lokal, zadatkują go, dla wszelkiej pewności zapytuje jednak młody człowiek, czy też kamienica spokojna.

— O! I jeszcze jak! — odpowiada właściciel. — W mym domu mogą mieszkać tylko partye, które mają co najwyżej dwoje dzieci!...

— Bój się Boga Stasiu! — przerywa w tej chwili narzeczona. — Czy nie pospieszyłeś się zbytnio! Zrobiłeś umowę przecież na trzy lata!...

Kłopoty młodego małżonka.

(HUMORESKA).

Przed oblicze pana burmistrza w jednem z miasteczek galicyjskich przyprowadził miejski policyant młodą parę, którą zastał w gminnym lesie na nadzwyczaj czułem sam na sam.

Po wysłuchaniu raportu autonomicznego stróża bezpieczeństwa „zwierciadło miejskiej sprawiedliwości“ poprawiło okulary, pogładziło pulchną dłonią pokaźną łysinę, wyciągnęło z bezdennej kieszeni kraciastą chustkę i poważnie chrząknąwszy, okiem gromowładcy Jowisza spojrzało na stojącą obok parę obżałowanych.

On, mężczyzna najwyżej trzydziestokilkoletni rosły i przystojny, na pierwszy rzut oka wydawał się należeć do lepszej sfery społecznej, ona, dwudziestoletnia blondynka wprost cudowną była w swem zapłonieniu, z którem, przyznawał to nawet pan burmistrz, było jej wcale do twarzy.

Nie czas jednak zapuszczać się w jakieś tam kombinacye i myśleć o wdziękach niewiasty, gdy czeka urzędowanie, pan burmistrz pojmował zupełnie seryo swe obowiązki, a taki respekt czuł przed swą „lepszą połową“, która gdzieś tam w domowem zaciszu krzątała się koło sporządzenia obiadu, że nawet myślą nie śmiał się jej sprzeniewierzyć, zwłaszcza, iż wiedział, że dziś będzie jego ulubiona potrawa, duszona baraninka z włoską kapustą.

Nasrożywszy więc o ile potrafił swe oblicze, odchrząknął jeszcze raz i zwracając się do wyciągniętego jak struna policyanta, rzekł powoli, a jednak dobitnie:

— Jakże to więc było Jakóbie?

— Melduję posłusznie panie prezesie! — odparł stróż bezpieczeństwa przestępując z nogi na nogę — właśnie dziś wypadła na mnie służba. Rano zgłosiłem się jak zwykle w kuchni u pana prezesa po dyspozycyę, a pani prezesowa kazała mi iść do gminnego lasu i nazbierać grzybów, gdyż będzie ich zapewne dość po wczorajszym deszczu. Poszedłem wedle rozkazu. Po drodze wstąpiłem jeszcze do Mośka na kieliszek kwaśnej z mocną, bo od wczoraj coś mnie ogromnie gniecie na wnątrzu, zapaliłem fajkę i skierowałem się ku lasowi. Na samym skraju niema grzybów, bo je wyzbierają zawsze te bestye pastuchy... Idę w głąb, wtem słyszę, że coś się rusza w krzakach.. Myślę sobie, pewnie raubszyc, chciałem więc uciekać, patrzę jednak na murawie siedzą ci państwo i ciągiem się całują! To było na tej polance zaraz na prawo za krzyżem, skąd pani prezesowa kazała zwozić siano dla pana prezesa, to jest niby, przepraszając godną jego osobę, dla cieląt!... Zamknąłem oczy, żeby nie widzieć, co się dalej będzie działo, bo i ja, byłem przecie także kiedyś młody i nie chwaląc się moją nieboszczkę Kundzię poznałem także w lesie... Gdy wreszcie ucichło, wyskoczyłem nagle z zarośli i aresztowałem tych państwa w imieniu prawa, jako że dopuścili się zbrodni uszkodzenia gminnego dobra, to jest niby wygnietli trawę, którą pani prezesowa przeznaczyła dla cieląt...

— Dobrze, mój Jakóbie! Zrobiłeś tylko to, co do ciebie należało! Jako wierny sługa gminny powinieneś strzedz zawsze jej majątku.. Jeśli moja żona nie będzie miała nic przeciwko temu, na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej przedstawię cię do awansu i remuneracyi...

— Dziękuję i całuję rączki pana prezesa dobrodzieja! Pani prezesowa, sądzę, nie sprzeciwi się, gdyż nikt tak pięknie nie froteruje podłóg, ani okopuje ziemniaków, jak ja...

— Tak! Tak!... — słyszałem już o tem od mojej żony!.. A teraz moi państwo, kto jesteście i co robiliście o tym czasie w gminnym lesie i to do tego na łące, z której trawę moja żona przeznaczyła dla moich cieląt?...

— Ja, panie burmistrzu...

— Przepraszam!... Prezesie! Tak mnie tu wszyscy tytułują!

— Niech więc będzie panie prezesie.. Jestem koncypientem adwokackim z Krakowa, a to jest moja żona.

— Bardzo miło mi poznać!... To jest właściwie nie jest mi wcale miło, gdyż dopuściliście się państwo podwójnej zbrodni, za którą odpowiecie przed sądem karnym, nie tylko bowiem zachowywaliście się na miejscu publicznem w sposób obrażający moralność publiczną...

— Ależ panie prezesie, tam nie było ani żywej duszy!

— Owszem, był gminny policyant, Jakób! W danym wypadku był on przedstawicielem moralności publicznej i będzie świadczył przeciw wam! Prawda Jakóbie?

— Tak jest, panie prezesie!...

— Po drugie, jak już wyżej wspomniałem uszkodziliście majątek gminny... Na razie zatrzymam was w areszcie miejskim dopóki sekretarz nie powróci z jarmarku w sąsiedztwie i nie spisze protokołu, potem odstawi się was do aresztów sądu powiatowego. Rzecz prosta, że nie wykluczam też wcale, iż i na drodze prawa cywilnego upomnimy się także o wynagrodzenie wyrządzonej nam szkody...

— Pocóż, panie prezesie tyle tych ceregieli! Ja ewentualną szkodę gotów jestem pokryć natychmiast! Proszę mieć na względzie, jeśli już nie mnie, to obecną tutaj moją żonę, która podobny skandal mogłaby zdrowiem przypłacić!

— O! Co to, to nie! Ja tutaj mój panie jestem dlatego burmistrzem, to jest właściwie mówiąc prezesem, abym czuwał nad akuratnym wymiarem sprawiedliwości! Panie! Coby na to moja żona powiedziała, gdyby się dowiedziała, żem was wypuścił tak *mir nichts dir nichts!* A u nas, panie łaskawy, jak się da, to się zrobi, jak zaś nie, to nie! Ona i tak powiada, że ja jestem stary fujara, któremu każdy potrafi zawrócić gitarę, jak mu się podoba!... Otóż właśnie dziś pokażę, że tak nie jest, że ja jestem nie malowany prezes, ale energiczny człowiek,

Praktyczny.

Panna Zosia: Wiesz mój kotku, że mama zaczyna mnie podejrzywać, że ja nie tylko z powodu bólu zębów cię odwiedzam.. Doradź mi, co mam począć w tym wypadku?

Dentysta: Nie rób sobie nic z tego! Pozostaw to już mnie! Jutro poszlę twym rodzicom rachunek, to z pewnością uwierzą!...

W kłopocie.

Do dyrektorki szkoły żeńskiej zgłosiła się pewna obywatelka ze skargą, iż uczenice obrabowały cały jej ogród z kwiatów.

— Doprawdy, nie wiem sama, co mam teraz zrobić — rzecze czcigodna dama po wysłuchaniu sprawy — czy mam je ukarać za splądrowanie ogrodu, czy też pochwalić, panienki wówczas urządzały „święto kwiatka“ na dochód miejscowej ochronki!...

Pojętny chłopak.

Pan inspektor hospituje w trzeciej klasie normalnej naukę języka niemieckiego. Pomiędzy uczniami jest i jego siostrzeniec, który, jak przystoi dla kuzyna tak wielkiego dygnitarza, siedzi naturalnie w pierwszej ławce i cieszy się ogromnymi względami tak pana dyrektora, jak i całego grona nauczycielskiego.

Rozpoczęło się egzaminowanie, sam pan inspektor pyta chłopców.

— Jak powiesz po niemiecku żona?

— *Die Frau!* — odpowiada zagadnięty.

— Dobrze! Teraz sąsiad niech mi powie to samo, ale z rodzajnikiem nieokreślnym.

— *Eine Frau!* — brzmi odpowiedź.

— Doskonale! A jakże się będzie nazywać „moja żona“?... Sąsiad!...

Kolej wypadła właśnie na siostrzeńca pana inspektora, który powstał z rozjaśnionem obliczem, że przecież raz uda mu się trafnie odpowiedzieć i rzekł:

— Ciocia Kasia!...

Przy fortepianie.

Ona: Gram właśnie walca miłości!... Czy nie chciałbyś mi akompaniować Stasiu?

On: Wolałbym go raczej illustrować!



Pchle troski.

Na pustem łóżku kokoty
Spędza pchła chwile tułacze
I drży i kurczy się z zimna,
I płacze...

Gdzież ty się włóczysz po nocy,
Ty, której czekam z tęsknotą?
Nie wiesz, że siedzę tu głodna? —
Hołoto!...

Nie dosyć, że zaniedbujesz
Mnie biedną najordynarniej,
Lecz konkurentki mi znosisz
Z kasarni!...

Ma racyę!

Mąż (trochę już podstarzały): Żonusiu, chodź koteczku! Zjadłbym cię teraz z miłości!...

Żona: Poczekaj trochę! Widzisz przecież, że jestem zajęta...

Mąż: Ba... kto jednak wie, czy będę potem miał... apetyt!...

Po rozprawie sądowej.

Adwokat: Muszę panu zwiastować przykrą nowinę! Sąd skazał pana na pięć lat ciężkiego więzienia! Czy ma pan może jakie rozporządzenie?

Oskarżony: Zechce pan mecenas zawiadomić moją żonę, by nie czekała na mnie z obiadem!

Przy odjeździe pociągu kominiarskiego.

Rzecz dzieje się w Zakopanem na dworcu.

Pani Melania odprowadza swego męża, który na niedzielę przyjechał w góry, aby się trochę rozruszać. W chwili czułego pożegnania, rzecze małżonek do ucha pani Melanii:

— Do widzenia więc w sobotę wieczór! Proszę cię jednak, nie zapomnij, iż przysięgłaś mi wierność dozgonną.

Pani Melania wydobywa z kieszeni chustkę, robi spokojnie na niej węzełek i oświadcza:

— O! możesz być zupełnie spokojny! Teraz już nie zapomnę z pewnością!...

Konkursowe pytanie.

(Dla młodych czytelników „Bociana“).

Jakie są zasługi młodej panienki, o której cnotę troszczy się mama, o piękność przyroda, o posag tatko, o rozwój zaś temperamentu kuzyn?

(Warunki konkursu w jednym z następnych numerów. Przyp. Red.).

Grzeczny Moritz.

Na linii A-B. spotyka się pan Moritz, idący w towarzystwie swego przyjaciela, z rotmistrzem ułanów i kłania się mu nadzwyczaj uniżenie.

— Moritz! — pyta przyjaciel. — Dlaczego ty go tak grzecznie witasz, tego rotmistrza.

— Bo ja go potrzebuję znać!

— A skąd?

— On już drugi rok ma stosunek z moją żoną.

Naiwna.

— Miłość musi być nadzwyczaj przyjemnem uczuciem!

— Czy nie doznałaś jej jeszcze nigdy?

— W tym miesiącu jeszcze nie!

To straszne!

— Moje współczucie hrabio! Słyszałem, iż syn pański zginął w czasie ostatniej katastrofy kolejowej?

— Tak jest! Wyobraź pan sobie jednak, co za nieszczęście... Zwłoki jego znaleziono w przedziale trzeciej klasy!...

---

stojący na straży dobra gminnego i publicznej moralności!

— Temu przecie nikt nie przeczy! Niech zresztą pan prezes zechce tylko wysłuchać mego usprawiedliwienia, a z pewnością przyzna mi pan racyę!

— Kiedy nie wiem mój panie, czy to zgadza się z moją powagą, jako najwyższego dostojnika autonomicznego w miasteczku! Musiałbym się przedtem zapytać żony, czy to wypada?...

— Sądzę, że pani prezesowa dobrodziejka wysłuchawszy całej sprawy, przyzna racyę i tylko pochwali pana...

— Hm! Jeśli pan tak powiada!... Może pan ma i racyę! A ona tak rzadko mnie chwali!... Dawniej, gdym był młody, to jeszcze... Ale teraz!... Zresztą mów pan, co masz na swoje usprawiedliwienie!

— Pozwoli pan prezes jednak, aby moja żona mogła na tę chwilę wyjść z sali! Chcę panu przedstawić całą sprawę tak w cztery oczy!

— A może pan jest bandytą i nosi browning w kieszeni?

— Proszę mnie kazać zrewidować!

— Jakóbie!... Zresztą nie!... Wierzę panu na słowo! Jakoś panu, dobrze z oczu patrzy!... No gadaj pan, bo mi się spieszy na drugie śniadanie! — U Mośkowej czeka już kompanijka... Pani może wyjść tymczasem z kancelaryi! I ty Jakóbie także, ale czekaj przy drzwiach! Tylko nie podsłuchuj!...

Stało się, jak rozporządziła „władza“, w gabinecie pozostali tylko pan prezes i obwiniony złoczyńca.

— Pozwoli pan prezes — rozpoczął ten ostatni — że usiędę, gdyż mnie nogi bolą...

— Hm! Wprawdzie to nie wypada, byś pan siedział wobec prezesa, ale niech już będzie...

— Otóż, trzeba panu prezesowi wiedzieć, iż moja żona bawi tu już od trzech tygodni na świeżem powietrzu u swych rodziców, państwa X....

— Znam, znam! Bardzo porządne ludzie!

— ...Ja zaś, zmuszony obowiązkami służbowymi musiałem wyjechać za granicę i dopiero przed trzema dniami tu przybyłem.

— A jest pan meldowany?

— Prawdopodobnie! Dodam nadto panu prezesowi, że pobraliśmy się dopiero przed dwoma miesiącami i oboje kochamy się szalenie!

— Zdarza się, zdarza! I ja niegdyś byłem w tem miłem położeniu... Proszę się tylko spytać mojej Basi!

— Jak więc wyżej już zaznaczyłem, powróciłem przed trzema dniami z zagranicy. Żona i jej rodzina przyjęli mnie z otwartemi rękami, ja powitałem ich serdecznie, za żoną tęskniłem bowiem szalenie. Starzy tak cieszyli się mem niespodzianem przybyciem, że chodzili koło mnie, jak koło oka w głowie, ani na krok nie pozwalając się od siebie oddalić. Czułość ich posuniętą była do tego stopnia, że nawet sypialnię małżeńską urządzili dla nas w swej sypialni, oddzielając nasze łoże tylko cienką kotarą od swego!

Gdym po tygodniowem niewidzeniu ujrzał znów swoją poczciwą żonkę rozbierającą się wieczór przed udaniem się na spoczynek, myślałem, że wyskoczę ze skóry...

— Oj młodość! młodość!... — westchnął pan prezes zażywając tabaki. — Ale i ja niegdyś byłem taki!

— ...niestety, na przeszkodzie wylaniu czułości małżeńskich stali znowu poczciwi i zacni rodzice, którzy, jak to zwykle staruszkowie, nie mogli jakoś zasnąć!

— O! I ja mam teraz sen bardzo nieregularny!...

— Nie chcę pana prezesa trudzić dłużej opowiadaniem tych mąk i kłopotów, jakie przez te trzy dni przeszedłem, wystarczy powiedzieć, że w całym tym okresie czasu ani w dzień, ani w nocy, nie znaleźliśmy bodaj kwadransa czasu, by sobie powiedzieć o tem, co tkwi w naszych sercach...

Ogarnął mnie jakiś nerwowy niepokój, czułem, że i moja żona cierpi także z tego powodu. Chciałem już zwrócić uwagę rodzicom, wstrzymała mnie od tego wrodzona delikatność, staruszkowie gotowi mnie jeszcze posądzić o brak czułości, względem nich i uszanowania, a to przecież ludzie starej daty! Błagalne spojrzenie mojej kochanej żony kazało mi milczeć...

Nareszcie dziś przypadkowo zasnął mój teść w altanie czytając *Gazetę poniedziałkową*, teściowa zajętą była w domu. Wziąłem żonę pod rękę i pośliśmy razem na spacer... Gdyśmy się znaleźli w lesie wśród chłodnego cienia, zdala od oka świata i po raz pierwszy od tylu tygodni sami, objąłem ją w pół i wycisnąłem serdeczny pocałunek na jej kolorowych usteczkach!.. Poszliśmy dalej!... Sądzę, że pan prezes się nie zdziwi, gdy powiem, że oglądałem się za jakiemś zacisznem miejscem, a gdym nadto spostrzegł, że pierś mojej towarzyszki faluje w przyspieszonem tempie, nie zważałem już na nic...

Byliśmy właśnie na owej łące wśród lasu, tam spotkał nas gminny policyant, stamtąd odprowadzono nas tutaj przed oblicze pana! Wolno panu prezesowi robić teraz z nami, co się panu podoba, na swe usprawiedliwienie mogę tylko tyle powiedzieć, że jestem przecież człowiekiem, no i z żoną nie widziałem się od trzech tygodni!...

— Panie! Rozumiem pana zupełnie! I ja nie postąpiłbym sobie inaczej — rzekł pan prezes tonem wyroczni, ścierając kraciastą chustką pot z szerokiego (sięgało aż do kołnierza!) czoła. — Pal dyabli tę trawę, którąście wygnietli, to znów nie taka wielka szkoda!... Uwalniam pana od wszelkiej odpowiedzialności! Możecie odejść spokojnie! Sądzę, że i moja żona, gdy jej wszystko opowiem, pochwali mnie przecież! A ona tak rzadko mnie chwali!... Panie! i ja byłem kiedyś młody!...



Teściowa.

— Ach, mamusiu, jak ja się boję... Jak też mój mąż zachowa się wobec mnie w pierwszą noc poślubną?

— Nie wiem, moje dziecko! Znam tylko przyzwyczajenia twego ojca, ale nie mego zięcia!...

— Prosiłbym panią o kapelusz, ale o możliwie największem rondzie...

— A jaki fason życzy sobie pan dobrodziej?

— Fason, to głupstwo... Chodzi mi tylko, aby zasłonił całą twarz, bo to dla mej teściowej!

Po powrocie z Włoch opowiada pan Antoni przyjaciołom wrażenia z podróży i poprostu nie ma słów na skreślenie piękności zabytków starożytności ze Rzymu.

— Gdybyście widzieli Colosseum, szczególniej przy świetle księżyca! To doprawdy królowa wszystkich ruin!...

— E...! Co ty wiesz! — przerywa pan Leon — chyba nie znasz mojej teściowej!...

Strapienie mamy.

— Ach! kochana moja pani! Jak ja się wczoraj strasznie przelękłam! Zosia spadła ze stołu i tak krzyczała, że już byłam pewna, że nie żyje!...

Ciekawa.

Hrabia Lolo: Wstrętne są te demokratyczne gazety! Czytam właśnie, że w naszych sferach jedna tylko jedyna kobieta jest wierną swemu mężowi!

Hrabina Melania: Ciekawam, która to może być?

Na czasie.

W jednym z hoteli w Zakopanem, gość wyrównując rachunek, zapytuje ciekawie, jak też dawno hotel już stoi.

— Około trzydziestu lat! — odpowiada z dumą gospodarz — Ja sam prowadzę go już prawie dwadzieścia!

— Czy nie sądzi pan — rzecze na to interlokutor — że byłby już czas najwyższy, by kazać bodaj raz wytrzepać materace?...

Znawca mody.

Pan (do ogrodnika): Skoro wróble robią takie szkody, to ja wam dam mój stary kapelusz, użyjecie go na postrach!

Ogrodnik: (z uroczystą miną): Jabym wołał kapelusz jaśnie pani! Jego bardziej będą się wróble obawiać!

Przezorna.

Pani Rebeka została w Zakopanem doszczętnie okradziona. Zabrano jej gotówkę i kosztowności, zatelegrafowała więc po męża do Krakowa, aby natychmiast przybył.

Gdy znalazł się już na miejscu i dowiedział o przebiegu zajścia, zapytał, dlaczego nie krzyczała, byłby ktoś przecież przyszedł z pomocą.

— Idź ty głupi! — odparła z oburzeniem. — Jak ja mogłam krzyczeć? Złodzieje byłby wówczas zobaczyli złote plomby w moich zębach i byłby je także zabrał!...

Domyślny Kohn.

— Tak, mój kochany panie Kohn, ja obecnie przystępuję do stowarzyszenia, mającego na celu zwalczanie antysemityzmu. Będę się starał wszelkiemi siłami dopomódz narodowi żydowskiemu i chciałbym...

— Nu, niech się pan baron niepotrzebnie nie trudzi mówieniem!... Ile pan potrzebuje?...

ENTUZYASTKA.

Jeden z starych melomanów
Tak drugiemu opowiada:
„Gdy opera przyjechała,
O! to sezon był nie lada!

Sławny tenor Kogutini
Z swem bajecznem „C" wysokiem
Oczarował całe miasto
Śpiewem, grą i swym urokiem.

I zdawało się, że chyba
Oszaleje Kraków cały,
Panię swego ulubieńca
Bukietami zarzucały!

A gdy kwiatów już zabrakło,
To rzucały mu w podzięce
Wstążki, torby, rękawiczki
I co tylko miały w ręce!..."

— Wiem! pamiętam! — rzecze drugi
Miłość sztuki, to rzecz wielka!
Może nie wiesz, co zrobiła
Jedna jego wielbicielka!

Ta rzuciła mu pod nogi
Na znak uczuć swych ogromu,
Własny gorset i pończochy,
Ale już — u niego w domu!...

Niedyskretny.

— Gdyś jednak Zośce wyznawał swą miłość, zapewne upadłeś przed nią na kolana...

— To było niemożliwe! Ona właśnie na nich siedziała!

Z życia.

— Mój panie, robi mi pan takie propozycye, że doprawdy, muszę się zarumienić!

— Sądzę, że najpierw powinna je pani przyjąć, na rumienienie się będzie dość czasu później!

Skromność.

Stary przeżyty facet: Powiedz mi, moja mała, czy mogłabyś kochać mnie choć troszkę?

Facetka: To ja właściwie powinnam zadać panu to pytanie, panie baronie!



Wzory stylu.

Straszna przygoda w Zakopanem

(prawie dosłownie podług *Kurjera Warszawskiego*).

W piątek wieczorem wybrało się trzech literatów polskich z żoną i dziewięcioletnim synkiem na przechadzkę do Jaworzynki. Zaledwie gromadka literatów polskich uszła kilkaset kroków, gdy padł strzał z broni palnej. Zrazu gromadka literatów polskich nie zorjentowała się do czego strzelano, aż ujrzała nieznanego strzelca, który podnosił broń do ramienia, z której celował do psa zbłąkanego, który biegł o 50 kroków od gromadki literatów polskich. Jeden z literatów polskich postąpił tedy w stronę nemoroda, któremu chciał zwrócić uwagę na niebezpieczeństwo grożące gromadce literatów polskich z żoną i 9-letnim synkiem, ale nemrod rozdrażniony tym zamiarem zmierzył do jednego z literatów polskich, a później do psa, również nie wiedzącego o co chodzi i strzelił w ten sposób, że kula uderzyła w kamień, również nie wiedzący o co chodzi, a leżący o trzy metry od miejsca, w którem stała Bogu ducha winna gromadka literatów polskich. Jedni z trzech literatów polskich rzucili się na ziemię, drudzy skryli się za drzewami, a pomylony nemrod widząc, co się dzieje, uciekł pędem do lasu. Prawdopodobnie chciał się ratować ucieczką w strachu, że jedni padli na ziemię, drudzy się skryli za drzewami. Udało się jednak stwierdzić gromadce literatów polskich, że strzelającym do psa z gromadki literatów polskich, był jeden z panów Uznańskich z Poronina. Cała ta awantura wywołała ogromny popłoch w Zakopanem, bo nikt nie jest pewny, czy szalonemu panu znów nie przyjdzie fantazya polować na psa i gromadkę literatów polskich. Co się stało z psem, niedomyślającym się niczego, nie doszła wiadomość do gromadki literatów polskich, to tylko wiadomo, że ów pies nie wiedział, iż psom w okolicach Jaworzynki chodzić nie wolno. Ale zakaz ten nie stosuje się do literatów polskich.

Nowa sługa.

Pani: Teraz jeszcze jedno! Czy Kasia nie przyjmuje w domu odwiedzin obcych panów?

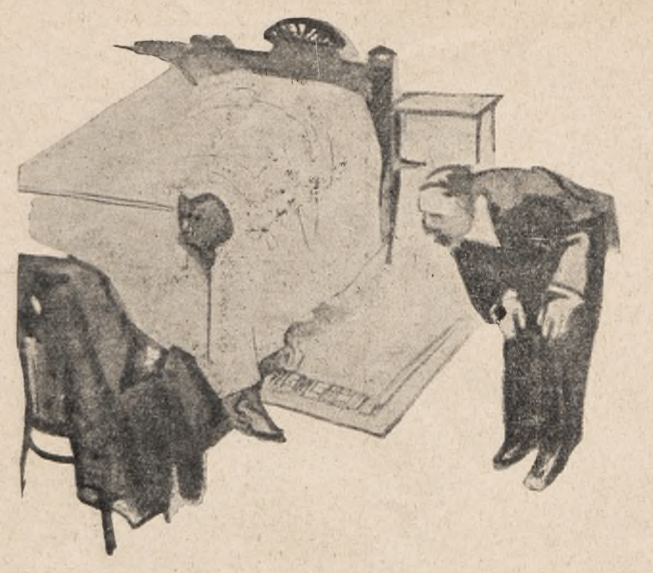
Sługa: To zależy od tego, czy w domu są młodzi panicze!

Dziecięca logika.

Małej Loli powiedziano, że babcia pojechała do nieba i nie powróci już stamtąd, ale będzie się tam modlić za swą wnuczkę.

Na to odrzekła Lola z irytacyą:

— To kłamstwo! Babcia wróci z pewnością! Widziałam przecież w szafce nocnej jej sztuczną szczękę!



Z tajników dworskiego życia.

Według obyczajów dworu Hohenzollernów podczas uczty małżeńskiej jeden z drużbów wchodzi pod stół i zdejmuje pannie młodej z nogi podwiązkę, którą potem dzieli się na części. Każdy z gości bierze sobie kawałeczek na pamiątkę.

Gdy jeden z książąt krwi poślubił zagraniczną księżniczkę, drużba, jak każe obyczaj wśliznął się pod stół i rozpoczął tam wędrówkę szukając owego talizmanu. Gdy zatrzymał się nieco dłużej, pan młody zaczął się niecierpliwić. Ochmistrz, widząc jego niezadowolenie, rzekł:

— Wasza wysokość raczy wybaczyć! To przecież taki zwyczaj! Książe pan sam nieraz już był w tem samem położeniu.

— Tak! tak! — odparł zagadnięty. — Ale ja znam swego drużbę! On w swych poszukiwaniach gotów zajść za daleko!...

Racya.

Pani krzyczy na kucharkę:
— Precz mi z domu, lub usłuchnij!
To moralność, żeby żołnierz
Był co noc u ciebie w kuchni?!

A kucharka jej odpowie:
— Tak, lecz byłoby moralnie,
Gdybym miała, tak jak pani,
Oficera i sypialnię!..

Kto ma racyę.

Pierwszy żebrak: Powiadam ci jednak, że uprzejmością i grzecznością zajdzie człowiek najdalej.

Drugi żebrak: Aha!... Nie wierzę w to absolutnie!... Dopiero wczoraj udawałem głuchoniemego i stałem koło kościoła Franciszkanów. Jakiś jegomość ofiarował mi całą koronę, a ja wzruszony jego dobroczynnością rzekłem głośno: Dziękuję serdecznie wielmożnemu panu! I wiesz, co mnie spotkało za moją grzeczność?... Kazał mnie zamknąć „pod Telegrafem"!...

A to ich wziął!

Do redakcyi jednego z krakowskich dzienników nadeszła paczka, w której znajdowała się tłusta gęś, jednakowoż ani słowa, dla kogo była przeznaczoną. Wpadano na rozmaite domysły, sądzono, że jest to objaw wdzięczności dla naczelnego redaktora, który z zapalonego antysemity stał się zaciekłym judofilem. Koniec końcem, gęś powędrowała do jego kuchni, gdyż tak się należało ze względu na onegoż naczelne stanowisko.

Pani redaktorowa ucieszyła się bardzo, zaraz wieczór upieczono tłuściutkiego ptaka i zaproszono całą redakcyę na ono familijne święto...

Jakież jednak przykre ogarnęło wszystkich biesiadników uczucie, gdy nazajutrz pod adresem redakcyi nadeszło następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo! Wczoraj pozwoliłem sobie przesłać na ręce Redakcyi tuczną gęś, która zdechła, nie wiem z jakiego powodu. Ponieważ w naszej okolicy panuje pomór drobiu, a Szanowna Redakcya musi zapewne znać jakiego weterynarza, prosiłbym o polecenie zbadania gęsi i zawiadomienie mnie w „Odpowiedziach Redakcyi" o przyczynie jej śmierci"...

Wyjątek z listu.

...Równocześnie przesyłam w pakiecie mój stary surdut aby jednak posyłka nie przekroczyła wagi pięciu kilogramów, odciąłem wszystkie guziki. Znajdziesz je w bocznej kieszeni po prawej stronie...

Ach! te obce wyrazy!...

— Czy słyszałaś, Karol rozkochany jest w Adeli, ale tylko *platonicznie!...*

— Myślę sobie! Ona jest rzeczywiście cała *płaska!...*

Żegnaj zrazówko!

Ze strachu się serca trzęsą:
Podrożeje znowu mięso!

Będzie je tylko bez troski
Jeść Potocki i Tarnowski.

Bo już niejeden Radziwiłł
Jarzyną się będzie żywił.

Cóż dopiero urzędnicy,
Albo biedni rzemieślnicy?!

Cóż dopiero literaci,
Których źle wydawca płaci?

Cóż dopiero dzienikarze,
Muzykanty i malarze?!

Patrząc na mięso z oddali,
Będą się oblizywali.

Z konieczności, nie z zabawy,
Będą jadać jarskie trawy.

A gdy zimne dnie nastaną,
Będą żuli słomę, siano.

Zaliczając do przysmaków
Łyżkę grochu, garść ziemniaków.

Gdy każdemu los dokuczy,
Tylko rzeźnik się utuczy.

Co rok kupi kamienicę,
By ich całą mieć ulicę.

Syn jego, dzięki kieszeni,
Z Sapieżanką się ożeni.

A córunia przez ślub w łóżko
Wejdzie, w którem śpi Sanguszko.

Po śmierci mu zaś marmury
Wzniosą syny, zięcie, córy.

A lud wdzięczny na tym grobie
Ku pamięci wyrżnie sobie:

„Tu leżą rzeźnickie kości,
„Użycz Panie im litości!

„O duszę prośba nie strzeli,
„Bo ją dawno dyabli wzięli".

Z mitologii.

— Dlaczego na starożytnych obrazach widzimy Dyanę zawsze obróconą tyłem i zupełnie bez sukien?

— Ponieważ ówcześni ludzie uważali ją za personifikacyę księżyca!



Na plantacyach.

W sezonie wakacyjnym odwiedza Kraków wielu obcych, o których gościnne przyjęcie stara się przedewszystkiem Związek Turystyczny, który wydał nawet poufny okólnik, prosząc, aby każdy, o ile tylko może, ułatwiał im porozumiewanie się i zwiedzanie wszelkich osobliwości miasta.

Onegdaj, obok kawiarni Drobnera spotkał pewien Anglik, który już od kilku dni bawił w Krakowie, pannę Lolę. Popatrzyła na niego zachęcająco, zagadnął ją też łamaną polszczyzną:

— Przepraszam! Ja nie mówić po polsku!

— Nic nie szkodzi! — odpowie na to panna Lola bardzo uprzejmie. — A czy wie pan, co znaczy po polsku dwadzieścia koron?

— Yes! — odparł Anglik.

— W takim razie dobrze! Już się porozumieliśmy... Resztę, to już ja pana nauczę!

Ta sama niewiasta i ten sam Anglik znaleźli się w jednej z renomowanych restauracyi nie przyznając się naturalnie, że się znają ze sobą.

Anglik, spożywszy kolacyę, kiwnął dyskretnie na kelnera, który go obsługiwał i na szczęście rozumiał po angielsku i rzekł doń szeptem:

— Chciałbym poznać życie Krakowa w nocy! Ale tak bez wszelkich osłon!

— W takim razie mogę milordowi polecić ot tę, siedzącą tam pod lampą panienkę! — odparł kelner z ukłonem i wskazał na pannę Lolę.

ŻEROMSKI.

Na telegramy oskarżycieli
Do Raperswyllu chętnie pospieszył
I dodał rozdział do „Dziejów grzechu"
Bo kłamstwem srodze... nagrzeszył.

Ach ta moda!

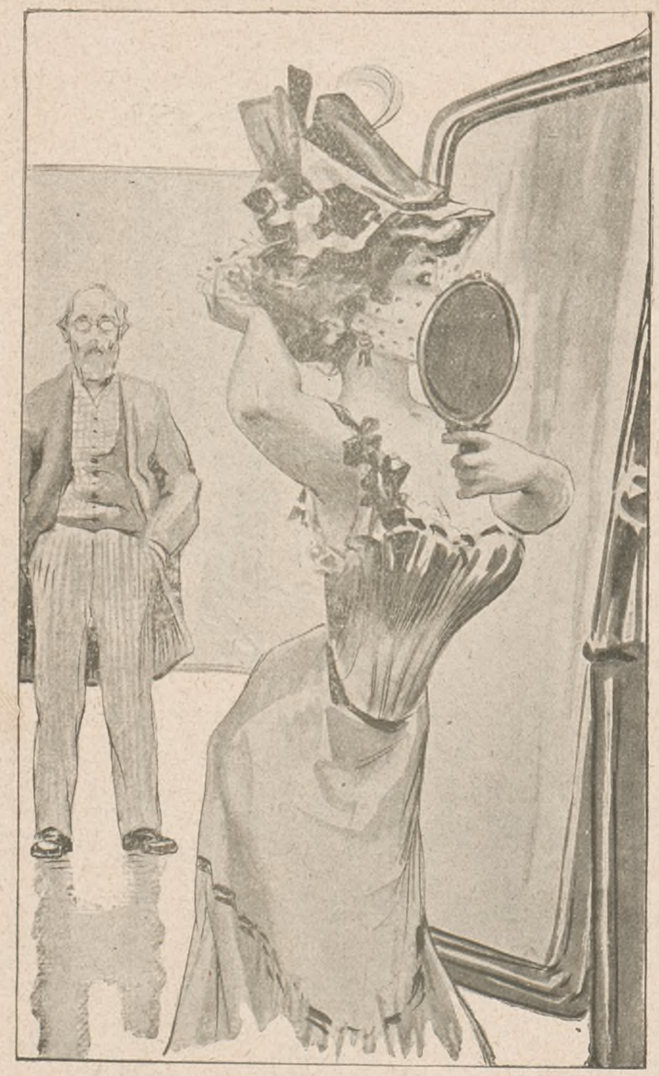
(Rzecz dzieje się na wystawie rzeźb).

Przed posągiem, przedstawiającym Antoniusza stoją dwie damy i z lubością oglądają jego muskularną postać. Jedna z nich, odejmując wreszcie od oczu lornetkę, rzecze, zwracając się do towarzyszki:

— Patrz, moja droga! Jak ci mężczyźni narzekają na nas, że poddajemy się ciągle różnym wahaniom mody... A czy u nich jest inaczej? Ot, wystarczy spoglądnąć tylko na ten posąg... Adama widziny zawsze z listkiem figowym, który wtedy był modnym, Antoniusz ma już liść winogrona, gdyż do tego czasu zmieniły się wymagania mody...

Oznajmienie.

Znany mecenas literatury p. Sokolnicki, przystąpiwszy do utworzenia wielkiej biblioteki, zawiadamia niniejszem dyrekcye bibliotek publicznych, że nabywa chętnie wszelkie dublety, płacąc po 2 franki za kilo inkunabułów i „białych kruków", po 1 franku za tuzin elzewirów i po 10 franków za cetnar wszelkich innych dzieł i broszur, zastrzegając sobie naturalnie prawo wyboru. Zakupione dzieła obowiązuje się zapakować własnym kosztem.



— Jako zwolenniczka spoczynku niedzielnego, niedziele i święta przeznaczam dla mojego męża!...



— Moja żona wymaga wiele! Muszę Kasię uprzedzić!

— A pan dobrodziej?

— Ja też... ale rzadziej!



— Bardzo kosztowną toaletę sprawił pan swej żonie! Ile też kosztuje?

— Nie wiem! Jeszcze nie dostałem skargi sądowej!



— Pani! Przysięgam ci, jesteś moją narzeczoną i będziesz nią na wieki!



— I znów się spaźnia! Mój Boże, gdybym to ja była mężczyzną i do tego tak gorąco oczekiwanym!



— Przecież raz poznam uwodziciela swej żony!
— Wstrzymaj się chwilkę, to nie wypada... Ten pan jest jeszcze nieubrany!



— Ja jestem, proszę pań, architektem!
— Zaraz to sobie myślałyśmy. Od dłuższego już czasu podziwia pan naszą budowę...



— Panno Felciu! Pani jesteś mojem wszystkiem!
— Tak, mój drogi! Ale z tego nie będziemy mogli wyżyć, bo i ja nic nie mam!...



Ferdek Eleuteryk.

Kanikularność, która tak sie dała we znaki wszelakimu stworzyniu, już sie dzienki Bogu jest kończonca, kończom sie tyż wakacyje, zjeżdzajom do Krakowa brzany z kompielów i brzdonce, majonce chodzić do szkoły. Jak zaś było goronco, to wystarczy powiedzieć, że Wisła skurczyła sie do połowy, a kury znosiły ugotowane już jajka.

Bez ten czas nie byłem w Krakowie siedzoncy, ale wybrołem sie razem z derektorem od Barbakanu Kuperom i rajcami Bandrowskim i Gertlerem do Swańcaryji, aby obglondnonć na mijscu tamtyjsze kopalnie syra, które chce zakupić pon prezydent Lyo lo Krakowa, aby w ten sposób zapobidz drożyźnie. Kumisyjo aprewizacyjno radziła założyć na grontach poportkifikacyjnych miejskom fabryke bryndzy, ale sprzeciwiuł sie tymu pon Beringer. Bryndzy zreśtom dość w Krakowie jest i było.

Na onom kopalnie brak wprawdzie hopów, ale jak zwyczaj każe postanowiono pokryć jej koszta z krótkoterminowyj pożyczki, którom sie potym spłaci zaciongnońć sie majoncom długoterminowom. Tak gospodarujom mijskie finansisty i dobrze im z tym.

Skoro bedziemy już mieli własnom kopalnie syra, którom naturalnie bedzie miasto prowadzić w swojim zarzondzie, głód nikomu sie nie do we znaki, zwłaszcza, że tymczasem wybudujom nom obiecane kanały wienc i transport bedzie ułatwiony. Żeby tak jeszcze postaroł sie majestrot o własnom gorzelnie i browar, a potym o jakom resteuracyje a damskom obsługom, to gwizdom na wszystkie Widnie i Paryże a już najbardziej na Londyn, a chciałbym ino w Krakowie żyć i umirać.

Byłem tyż naturalnie przy tyj sposobności i w onym muzyum raperswilskim, o którym grypsali różne szmaciorze takie cuda, że człekowi aż włosy demba stawały na łysinie. Chciołem na własne kapowidła być oglondajoncy onygo pana kustosza Rużyckiego, którygo przedstawiły różne Żeromskie i jensze Kupery jako ostatnigo potempieńca, jadajoncygo małe dzieci na śniodanie i popijajoncygo mlikiem panien i gdów niezamenżnych. Pokozało sie jednak, że on nie jest taki czorny jak go wymalowali, że to ino po wienkszyj czeńści ćmoje, które se jeden pusknął, a inni powtórzyli. Kumisyjo śledzczo, w któryj jednak nie było Beryngiera ani żodnygo artystycznygo weterynorza, wienc była niekompletno, orzekła, że Rużycki jest klawy chłop, a dranie som ci, którzy go chcieli stamtond wygryźć, żeby zrobić mijsce dla swoich.

Widzimy z tygo, że my jesteśmy zawsze i wszendzie jednacy, czy nad Wisłom, czy nad Pełtwiom, czy w Swańcaryi, źremy sie zawsze jak młode psiuki i kompromitujemy na każdym kroku. Widać, inaczyj już być nimoże!

Stamtond poziongnonem sznurkiem do letnij stolicy Polski, to jest do Zakopanygo, aby uradować swojom dusze i serce widokiem kochanych braci goroli, których teroz tak się rzadko widzi. Dawnij chadzali czeńścij do Krakowa, drutowali nom gorki, sprzedawali socek i kwiczoły, teroz jakoś zhardzieli i wolom siedzieć u siebie, bo im tam dobrze. Warsiawianki dbajom o nich, jak o same siebie, wienc pocóż szukać szczyńscio w dolinach?

Po drodze chciołem zawadzić i o Niemcy i złożyć cysarzowi Wilhemowi swoje uszanowienie honorowe, ale dołem se spokój wyczytawszy jego ostatniom mowe, w któryj powiado, że cały świat do bani, nojlepsze nerwy majom Swoby, a kuždemu, kto im wlezie w droge, tak strzepiom siedzynie, że popa miento ruski miesionc! A nużby mnie to było spotkało, a jo z przeproszyniem mom hemeroidy, które moge kuždemu w godzinach urzendowych być pokazujoncy i to całkiem gratis, bez nijakiej opłaty!

Przybywszy do Zakopanygo ucieszułem sie straśnie, że tyle tu jest ludzi od naszyj wiary. Widać z tygo, że nasi bracia Mojżeszowyj waluty asymilujom sie coroz bardzij, to znaczy, że zabirajom już lo siebie i Zakopane, boć Polska, jak orzekły syjonisty jest krajem polsko-żydowskim, wienc wszendzie powinny być gudłaje. To im sie ino chwoli, że mnij świargotajom po żydosku niż na przykłod w Jarymczu lub Rabce, ale to skróś tygo, iż sie wstydajom Warsiawioków, którzy po nimiecku nie som umiejoncy...

Okropnie tu tanio! Klimatyka koże sobie płacić nawet za powietrze, za szóstke dostanie całe jojko, ale nie bardzo duże, aby sie kto przypodkiem nie objod zanadto, bo obżarstwo jest grzychem. Za dwie maliny płaci sie centa, a główke kapusty może se kupić chyba hrabia, abo bankier. Restauratory som okropnie grzeczne, jeden ino jest ponoć bardzo dziki i szczególnie psioczy na Krakowioków, ale tyż zato bojkotujom go teroz i powiadajom mu: tabakiera lo nosa, nie nos lo tabakiery, ale on i tak jest furt jak tabaka w rogu!

Gorole nie ździrajom bardzo skóry z letników, kożom se ino dwa albo co najwyżyj trzy razy tyle płacić za wszyćko, co kosztuje. Majom racyje, kto dziod, niech zdycha w mieście a nie jedzie w Tatry!

Ruch tu wielgi, nima prawie dnia, żeby cie z tuzin brzan i gawrów nie opadło z puszkami na rozmaite cele dobroczynne, bo i tu, tak samo jak w Krakowie kwitnie dobroczynność, ale z cudzyj kieszeni.

Jednygo ci ino nie radze, kochany Czytelniku! Jeśli bedziesz w Zakopanym nie jeźdź fijokrem, ale chodź piechtom, bo gorol cie tak spsioczy i tak ci zbazgrze famielijom, że bedziesz wyglondoł jak kustosz Rużycki w opinii pana Żyromskigo i Kupery! Powisz mu, że jest taksa... on ci na to: G....uzik! To se pon jedź taksom, nie fijokrem!...

Powisz mu, że pudziesz ze skargom do klimatyki, jak bedzie w dobrym humorze, to ci zrobi ino prepozycyjom, żebyś go pocałowoł w klimatyke, a broń Boże, aby był zły, gotów ci biczyskiem sprawić takie lonie, że bedziesz je rok pamintajoncy!

Z tygo widać, że cewilizacyjo zaszła tu prendzyj niż sie nawet kto mógł spodziwać! Lotygo tyż drapnonem z Zakopanygo zaroz na drugi dziń po przyjeździe. Gdybym mioł teściowom, tobym jom tam posłoł, zagryzłaby sie na śmierć z wielgij żałości!...

Określenie.

(Rzecz dzieje się w biurze paszportowem.)

Zgłasza się elegancki jegomość i prosi o wystawienie przepustki do Królestwa Polskiego. Urzędujący komisarz, spisując rodowód, zapytuje między innemi:

— Pański zawód?

— Technik, pracujący we włosach! — odparł zagadnięty — poprawiając artystycznie ułożoną fryzurę.

— E... Co mi pan tam zawraca głowę! — rzecze na to komisarz. — Gadaj pan nie przez opisanie, ale wprost: szczotkarz, czy golibroda?

A to po co?

— Zośka! Ja ci odstąpię mojego handlarza futer!

— A co mi po nim na takie gorąco!

Pani i pokojówka.

— Proszę pani, przyszedł pan rotmistrz!

— Powiedz mu, że mnie niema w domu...

— Ależ proszę pani! Niech pani pamięta, że nie dostałam już pensyi od trzech miesięcy!

— W takim razie weź sobie ty rotmistrza, a mnie daj spokój!...

Dwuznaczne.

— Jakże tam idzie interes? — pyta młody lekarz znajomego fabrykanta trumien, którego spotkał na ulicy.

— Dziękuję bardzo! Doskonale! Szczególniej od czasu, gdy pan konsyliarz osiadł w naszem miasteczku!

Przed rautem.

— Bój się Boga, moja żono! Jakże można tak się głęboko dekoltować! Co powiedzą na to ludzie?... Czy szef mój nie będzie mi czynił z tego powodu wyrzutów?...

— O! O to możesz być mój mężu spokojny!... Zresztą ja ubieram się tak tylko ze względu na twój awans!...

W małżeńskiej sypialni.

Już rolety zapuszczone,
Nocna lampa zagaszona,
Już w sypialni urzędują
Stary mąż i młoda żona.

— Bój się Boga! — mąż wystękał
Twój egoizm nie ma granic!
— Co się stało? — pyta żona —
Lepiej śpij, nie zważaj na nie!

— Tak, tak! Śpij! — małżonek woła —
Gdzież mam podziać się z poduszką,
Jakżeż spać mam, gdyś zajęła
Omal, że nie całe łóżko?

— Co? — oburza się znów żona —
I odwraca głowę dumnie.
Dzięki Bogu pod tym względem
Nikt się nie mógł skarżyć u mnie!...

To i owo.

Powiadają, że pocałunek jest dokumentem stwierdzającym miłość! Zgadzam się na to! Każdy przezorny powinien się dlatego postarać zawczasu o duplikat!

Najsłodszym wyrazem jaki usłyszeć można z ust ubóstwianej kobiety jest: *Nie,* które jednak znaczy: *Tak!*

Niejedna panienka wnosi przeciw znajomemu mężczyźnie skargę o alimentacyę tylko w myśl zasady: Jeden za wszystkich!

Często mężczyzna przysięga fałszywie, a kobieta musi za to pokutować!

Złośliwość.

Pani Klotylda jest bardzo gościnną kobietą. Jej jour-fixy cieszą się powszechnem uznaniem. Dodać należy, że jest ona chudą, jak grochowa tyka.

— Nie masz pojęcia rzecze jeden z jej stałych gości do swego przyjaciela — jaka to uważająca kobieta! Chętnie podzieliłaby się na części byle tylko dogodzić każdemu z swych gości.

— W takim razie na każdego wypadłaby bardzo mała porcyjka!... odpowie na to przyjaciel, uśmiechając się złośliwie.

Prawdziwa wierność.

— Czy Zośka jest wierną mężowi?
— Nie tylko mężowi, także i jego przyjaciołom!

Nieszczęście!

— Wczoraj, moja Jadziu, otrzymałem list od twego męża... Prosi mnie o podpisanie weksla na pięć tysięcy koron...
— Ach, ja nieszczęśliwa!... W takim razie wie już zapewne o wszystkiem!..

KRAKOWIAK.

W Krakowię na rynku
Siedzi szynk na szynku,
Czasem nawet po dwa
Są w jednym budynku.
Oj dana, oj dana,
Stolico kochana,
Chociażbyś nię chciała,
To będziesz pijana.
Oj dana.

Nię rażą tę szynki
„Kulturników" rzeszy,
Bo każdy na bombkę
Lub na sznapsa spieszy.
Oj dana, oj dana,
Już widać od rana
W każdej knajpię rynku
„Kulturnego" pana.
Oj dana.

Lecz pomnik Kościuszki
Gorszy ich na rynku,
Bo nużby ich widział,
Kiedy trąbią w szynku.
Oj dana, Oj dana,
Każdego bałwana
Nawet wę śnię straszy
Kościuszki sukmana.
Oj dana.

Chcą nawet wyrzucić
Z rynku Mickiewicza,
Bo i ten rebeljant
Chmurzy im oblicza.
Oj dana, oj dana,
Ta rzesza cacana
W bagnisko głupoty
Włazi po kolana.
Oj dana.

A po tych pomnikach
Aż im się uśmiecha
Usunąć het z rynku
Świętego Wojciecha.
Oj wtedy, oj dana
Każą dać szampana
I na pustym rynku
Zatańczą kankana.
Oj dana.





Jak można dożyć podeszłej starości?

Pan X. chcąc doczekać podeszłego wieku, a wiadomo, jak kruchem jest życie ludzkie w okresie cholery, dżumy i zapalenia ślepej kiszki, udał się do znajomych lekarzy i prosił ich o poradę. Każdy z nich coś mu zapisał, on ściśle wypełniał ich polecenia.

Wstawał więc rano o szóstej lub dziesiątej rano, potem kąpał się w zimnej albo letniej wodzie, albo też nie kąpał się wcale, pił szklankę zimnej wody, filiżankę przegotowanego mleka, czasem kwaśnego, porcyę kakao i herbaty, poczem zażywał sól karlsbardzką, krople Maryacelskie i Morisona, z kolei zjadał bifsztyk ze skrobanego mięsa, pół funta szynki, sześć surowych jaj, jajecznicę z pięciu, poczem szedł na spacer dwugodzinny, o ile możności naczczo! Następowała forsowna gimnastyka pokojowa i zupełne wstrzymanie się od wszelkich ruchów. Kilo śliwek i winogron poprzedzało zupełne wstrzymanie się od ruchów cielesnych, gimnastykę pokojową i dwugodzinny spacer. W dalszym ciągu: jajecznica, jaja surowe i gotowane, pół funta szynki, bifsztyk ze skrobanego mięsa, gorzka woda, Morisony i krople Maryacelskie, sól karlsbadzka, kakao i herbata, mleko słodkie i kwaśne, szklanka zimnej wody.

Tymczasem nadchodzi wieczór.

Po czternastu dniach podobnej kuracyi pacyent czuje się oczywiście o wiele starszym.

Obustronne rozczarowanie.

— Zupełnie inaczej wyobrażałam sobie naszą podróż poślubną!
— A cóż ja jestem winien moja droga, iż nie mogłem ci nic nowego pokazać.

Elegancki młodzian.

— Każda awanturka miłosna, jaką dotąd miałem, kosztowała mnie jeden włos z mojej bujnej czupryny...
— W takim razie strzeż się pan! Będziesz zapewne niedługo potrzebował peruki...
— To zależy tylko od pani dobrodziejki!...

Między mężatkami.

— Więc twój mąż siedzi ciągle w domu?
— Tak jest! Ani rusz pozbyć się go bodaj na pół godziny!
— W takim razie zrób tak, jak ja robię! Ilekroć chciałabym być sama, zapowiadam mu, że cały dzień spędzi u nas moja mama... Jak pojdzie rano, nie wróci, aż późną nocą!

Po ślubie.

— Dobrześ zrobiła moja żoneczko, żeś się opierała dłuższy czas mym oświadczynom! Gdyby nie to, nie byłbym się z tobą nigdy ożenił...
— O! Nie dziw się temu! Z wiekiem nabiera człowiek doświadczenia!

Przy godzeniu służącej.

— Jeśli ci się więc moja Kasiu u mnie podoba, możesz objąć służbę od pierwszego. z góry jednak cię zapewniam, że miesięcznej pensyi nie podniosę... Ośm guldenów, jak powiedziałem i nic więcej...
— Ja się tam zgodzę!... Ja wiem, że u wdowca to stała pensya jest tylko bocznym dochodem... a pan dobrodziej przecież wdowiec!...

Nowe zabawy towarzyskie.

1) **Gra w parlament**: Zbierają się różni ludzie rozmaitego wieku, w każdym razie powyżej lat trzydziestu. Wieszają wzajemnie psy na sobie i uganiają się za teką ministeryalną, która wisi wysoko w środku pokoju. Kto jej dosięgnie, otrzymuje pensyę, inni mogą napowrót zacząć grę na nowo. Im kto głośniej krzyczy, tem łatwiej może zostać zwycięzcą.

2) **Gra w literaturę**: Pomiędzy uczestników rozdaje się papier i ołówki. Każdy musi spisać wszystkie głupstwa, jakie mu tylko przyjdą na myśl. Następnie drukuje się wszystko, a ten, kogo najmniej zrozumiano, otrzymuje tytuł „mistrza" i pochwalne recenzye w najpoważniejszych pismach.

Pan KOPERA.

**Pojechał do Raperswyllu
Strasznie wielki, dumny,
Niby Samson, co gmach zwali
Wstrząśnieniem kolumny.**

**Pojechał do Raperswyllu
Jako sędzia srogi,
Który całą „bandę osłów"
Wytnie co do nogi.**

**I ogłosił wszemu światu,
Że ma dość odwagi,
Aby zniszczyć owe „gniazda
Głupoty i blagi".**

**A powrócił z Raperswyllu
Nie wielki, lecz mały,
Bo sprawiono mu rzęsiste,
Odlewane wały.**

**I wydano mu świadectwo,
Że jest wielkiem... zerem,
Pyszałkiem zarozumiałym,
Kłamcą i blagierem.**

**Pozostała mu z podróży
Pociecha jedyna,
Że za piękne to „świadectwo"
Zapłaciła gmina!**

Z ostatniej chwili.

P. Szpotański po wyroku raperswylskim ma zmienić nazwisko na Szpetański.

Radca Beringer protestuje przeciw uchwałom raperswyllskim, albowiem wskutek przeoczenia nie został zaproszony do komisyi, rozpoznającej zarzuty, a, jak wiadomo, żadna komisya bez udziału szanownego radcy nie jest w komplecie i decydować nie ma prawa.

Z mądrych myśli zakatarzonego filozofa.

Jeśli chcesz pocałować dziewczynę, a ona nic nie mówi, wiedz iż grozi ci poważne niebezpieczeństwo, jeśli powie: panie! bo będę krzyczeć! — możesz być zupełnie spokojny.

Nie pozbawiaj nigdy swego przyjaciela jego illuzyi, raczej odbij mu nawet jego narzeczoną.

Bądź ostrożnym wybierając dla siebie żonę, jeszcze zaś ostrożniejszym przy wyborze cudzej.

Miłość jest wówczas słodką, jeśli nie prowadzi do małżeństwa.

Zdarzają się czasami samobójstwa z powodu nieszczęśliwej miłości, zanadto szczęśliwa miłość jest jednak także pewnym rodzajem samobójstwa.

Kto zwycięży kobietę, musi wbrew prawom międzynarodowym płacić odszkodowanie wojenne.

W podróży za szczęściem, wybieraj zawsze przedział damski.

Najlepszym dowodem, iż kobieta jest panią domu, jest okoliczność, że przyjaciel żony nazywa się z reguły przyjacielem domu.

Staraj się najpierw poznać kobietę nim się z nią ożenisz, w ten sposób bowiem oszczędzisz sobie rozczarowania.

W małżeństwie najbardziej niepożądanym prezentem są bliźniaki; biedny mąż łamie sobie wówczas niepotrzebnie głowę do ojcostwa którego ma się przyznać.

W teatrze kończą się komedye zazwyczaj małżeństwem, w życiu rozpoczynają się od niego.

Częstokroć jest mąż szczęśliwszym od przyjaciela domu. Może przynajmniej wziąć rozwód.

Jeśli mężczyzna, mający brzydką żonę, spóźni się wieczorem do domu i tłumaczy potem, że zatrzymała go „ważna okoliczność“, można go zapytać: „brunetka, czy blondynka?“

Miłość nie zna granic, szczególniej jeśli chodzi o wysokość posagu.

Gdy kobieta wyraża się dobrze o swej przyjaciółce, musi ona być już stanowczo nieszkodliwą.

Tylko ten może kobiety prawdziwie nienawidzić, kto je prawdziwie kochał.

Miłość, to gra na loteryi. Wygrana: Nie musieć się żenić.

W niejednem małżeństwie idzie każde swemi bezdrożami.

Dary, otrzymane przez Muzeum Narodowe podczas miesiąca sierpnia roku bieżącego:

1) 35 skrzyń, w których znajdowały się drobiazgi raperswyllskie, zakupione za 500 franków przez p. Sokolnickiego.

2) Obraz historyczny, przedstawiający utarcie nosa narzucającym się opiekunom Raperswyllu.

3) Fotografia miny p. Żeromskiego, kiedy mu pokazano niezniszczone wycinki Chodźki.

4) Pistolet, z którego nie strzelał Rużycki do elzewirów.

5) Pomiary „rozpaczy“ p. Szpotańskiego.

6) Akt kompromitacyjny dra Kopery z podpisami Gałęzowskiego, Laskowskiego, Libickiego, Korytki i t. d.

7) Płaskorzeźba, przedstawiająca dwu Piłatów w Credo, czyli dra Gertlera i dra Bandrowskiego w Raperswyllu.

8) Pomiary intelligencyi i wiedzy korespondentów, którzy telegramami donosili o tem, że w bibliotece w Królewcu znajduje się kronika Stryjkowskiego z r. 1840 (miało być, że p. Sokolnicki zabrał z muzeum kronikę Stryjkowskiego, drukowaną w Królewcu 1582, a zostawił edycyę warszawską z r. 1847). Dołączone są i pomiary intelligencyi redaktorów tych dzienników, które umieściły owe telegramy.

9) Odwrotna strona medalu oskarżycieli, po wypisaniu na niej sentencyi moralnych ręką komisyi badającej zarzuty.

10) Zdjęcie z natury prawdomówności warszawskiego *Kuryera Porannego*, który zapewnia, że oskarżyciele raperswylscy odnieśli moralne zwycięstwo.



Nieustraszony.

Po dziesiątej już wieczorem,
Gdy zamknięta była mama,
Zakradł się X. do mieszkania,
Gdzie jest jego serca dama.

Dzwoni na gwałt. Pokojówka
Patrzy w sieni przez drzwi szklane:
— Czego pan tu sobie życzy?
— Chciałem widzieć twoją pannę!

— Panna jest już rozebrana,
Pan napróżno robił drogę!
— Nic nie szkodzi! — mówi facet —
I ja się rozebrać mogę!..

Panna idzie już do łóżka! —
Słychać gniewny głos służącej.
— A to dobrze — X. odrzeknie —
Bo i ja już jestem śpiący!...

Między dziećmi.

— Wczoraj dostaliśmy nowego braciszka! Aha, a wy nie!

— Tak, ale my za to dostaliśmy nowego tatę!



Złota księga.

Nakładem redakcyi *Bociana* wyjdzie album, zawierający portrety i życiorysy najwybitniejszych mężów w Galicyi.

Album przyniesie między innymi portrety i życiorysy:

Pana X. właściciela większej willi w Zakopanem, która pomimo, że jest wysoko asekurowana, dotychczas się nie spaliła.

Pana A., który pomimo, że umie czytać i pisać, do tej chwili nie kandydował na posła do parlamentu.

Pana Z., który pomimo, że jest weterynarzem i uczęszcza na wystawę Tow. Sztuk Pięknych, nie uważa się za znawcę sztuki.

Pana S., który pomimo, że jest konserwatystą, niema stosuneczku za kulisami.

Pana W., który pomimo, że jest synem profesora uniwersytetu, nie ubiega się o katedrę na uniwersytecie.

Pana B., który nie gra w ferbla, mimo, że jest urzędnikiem IX. rangi.

Pana Y., który pomimo, że jest rzemieślnikiem krakowskim, dostarcza na termin robót zamówionych.

Pana R., którego można zastać w biurze, mimo, że jest urzędnikiem magistratu.

Pana K., który obchodzi się grzecznie z publicznością, mimo, że jest urzędnikiem banku.

Pana C., który pomimo, że jest bardzo bogaty, nie uchyla się od składek na cele publiczne.

Oświadczyny matematyka.

— Więc kochasz mnie Alfredzie!

— Tak jest, mój skarbie jedyny!... Na świecie żyje tysiąc siedmset milionów ludzi, z tego zaś ośmset milionów kobiet! Pomiędzy tymi ośmiuset milionami, jesteś jedyną, którą kocham najbardziej!...

Domyślny.

A.: Zaczepiłbym tę facetkę, ale peszy mnie ta stara, która siedzi obok!

B.: Nie rób sobie nic z tego! Ona właśnie jest prowadzącą ten interes.

Właściciel, wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Lipiński. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Więc pani obawia się końca miłosnego stosunku?
— Końca, nie! Tylko tego, co po nim następuje!